

**Respondent: mężczyzna, ur. 1939 r. w Sztumska Wieś, zam. Sztumska Wieś**

**Badacz [B]: Czy mógłby Pan powiedzieć, kim byli z pochodzenia Pana rodzice, Pana mama, ojciec, dziadkowie?**

Respondent [R]: Ojciec i dziadkowie, te wszystkie od 1760 roku, jak mamy dokumenty, to wszystko było tu w Prusach Zachodnich, bo tu były Prusy Zachodnie i do 1700... do rozbioru Polski byli w Polsce. A jak się utworzyła... jak nastąpił rozbiór Polski, to był wtedy Prusy Zachodnie byli, pod rządami niemieckie i to było do 45 roku [1945 – M.L.] i myśmy zawsze mieli w naszych, zawsze się mówiło, że my jesteśmy tu urodzeni Prusacy, mamy obywatelstwo takie, jakie są rządy. Jak były rządy polskie przed tym, przed rozbiorem, no to mieli na pewno obywatelstwo polskie. My wtedy miałem do 45 roku [1945 – M.L.] obywatelstwo niemieckie, a po 45 roku, jak się tu zostało, to trzeba było... w 1946 roku wyszedł dekret na Ziemię tu Zachodnie, żeby każda osoba, która tu chce zostać, mieszkać w Prusach pod władaniem Polski, musi przyjąć obywatelstwo polskie. I wszyscy ludzie, którzy chcieli zostać musieli iść do starostwa i tam była komisja, tam był ten pan Donimirski i ... przede wszystkim wszędzie w urzędach był przedstawiciel rosyjski, nie. Bo to wszystkie pierwsze lata do 1948 roku, to wszystko było pod rządami tymi. Zawsze siedział, tak ja mi koledzy opowiadali i mama, Donimirski to był rodzina polska, która miała swoje majątki przez cały czas, aż do trzydziestych lat, jak przyszedł Hitler do władzy, nie. Wtedy on im poodbierał. I ten z tych Donimirskich, tu urodzony w Czerninie, znający obydwie języki, polski i niemiecki, wtedy po wojnie zaraz w 1945 roku było potrzeba takich ludzi. Bo jeżeli teraz przyszła po obywatelstwo osoba, która umiała tylko język niemiecki, to trzeba było przetłumaczyć, ale na ogół prawie wszyscy mieszkańcy przedwojenni powiatu sztumskiego znali biegle dwa języki. Pisać i czytać, to tak nie, ale rozmawiać, się rozmawiało zawsze. *U pana w rodzinie tak samo? Pan także [pytanie – M.L.]* Tak, moja mama, to tak biegle umiała po polski, że po wojnie jak potem później trzeba było się postarać dostać dowód osobisty, to trzeba było wypełnić ankietę. I każdy człowiek musiał taką ankietę wypełnić. I nauczyciel we wsi poprosił moją mamę, żeby ona... bo to musiał robić nauczyciel, no przeważnie, bo to zawsze wszystkie sprawy urzędowe... bo sołtys, to był wybrany, ale czasami nawet czytać nie umiał... ale to ten... i ten nauczyciel mamę moją poprosił, czy by ona z tych wszystkich tutaj zakątkach te ankiety tu w domu wypisała dla tych ludzi, nie, bo on nie da rady wszystkich. I to mama te ankiety wypisywała w języku polskim. I mało tego jeszcze w 1946 i 1947 roku wszystkie dzieci z tego zakątku tu, to było 11 dzieci przyszło, które... bo był czas, żeby dzieci przystąpiły do Pierwszej Komunii Świętej... do Sztumu jest 6 kilometrów, wtedy było bezprawie, to były takie wojska, takie i ten... każda, wszyscy rodzice z tych stron, jeżeli 6 kilometrów ma dziecko iść, od 8, od 9, od 10, no od 10 lat mieli przyjęte wtedy, to też ksiądz poprosił mamę, czy mama by ich tu nie nauczyła. Przygotowała, bo to wiadomo, te Dziesięć Przykazań, te najważniejsze podstawy. I pamiętam takie zdarzenie, że ... bo mój brat był dwa lata starszy, to też uczyła go. I wtedy dwa tygodnie przed przyjęciami przyszedł proboszcz przesłuchać, nie, tak te te... no i tak pyta się Janka (...), Janek, gdzie jest Pan Bóg? W niebie, na ziemi i we wszystkich kątach. Dobrze.

**B: Jak wyglądała sytuacja ludności niemieckiej w Pani/Pana regionie po zmianie granic w 1945 roku?**

R: No tak, myśmy byli nazwani tzw. autochtoni. Autochton, znaczy tubylec. Tu się urodził, tu mieszka i to jest proste słowo „autochton”, nie. I myśmy w urzędach byli dobrze traktowani, między w sąsiedztwie też nieźle, czasem zdarzało się, że tam ktoś kogoś okradł i ten, ale jeden drugiego się bał. Ci ze wschodu, co przyszli, bali się nas, bo Niemcy, nie, bo hitlerowcy, a my balim się ich. I dlatego ja mówię, jednym ważnym urzędem, który zjednoczył te dwa, tą ludność polską, tą tutejszą, autochtonską z polskimi, był Kościół. Bo Polacy chodzili do kościoła, tego nie można im odmówić, wszyscy, czy miał co ubrać, czy nie miał co ubrać, ale do kościoła poszli. Choć w dzień kradł, ale wieczorem do kościoła leciał, nie... I nasze tutaj autochtoni, Prusacy, Warmiacy, to też do kościoła, a księża, które tu zostały, też umieli dwa języki. Bo do lat 36 [1936

– M.L.], czy któregoś, w kościołach tu na Prusach, msze były odprawione, bo w ogóle tu wszystkie msze odprawiane w języku łacińskim, bo wtedy jeszcze było, ale ewangelia i kazanie było w języku ojczystym, nie. I tak było tu na tych terenach, że ewangelię ksiądz czytał w dwóch językach, i po polski i po niemiecku. Kazanie miał dwa niedziele w miesiącu po polsku, a dwa niedziele po niemiecku. I to było wszystko aż bardzo mocno wszystkie te rządy później objął Hitler i wtedy on koniecznie chciał tą Polskę ten, i wtedy zostawił tylko jedną niedzielę po niemiecku, a potem żadną po polsku, a potem już żadną, nie. To nawet czasem było tak, że na cmentarzach, bo na cmentarzach ludzie też pisali pomniki jak kto chciał, nie. Mama, od mamy strony pomniki są jeszcze, teraz już tych nie ma, byli pisane w języku polskim, a od strony ojca po niemiecku. Ale to wtedy, to wszystko zostało tak zgermanizowane na siłę i byli wydalani Żydzi. Żydzi byli też, zdaje się w 36 [1936 – M.L.], czy 37 [1937 – M.L.], została spalona wszystkie kościoły żydowskie, synagogi, nie, tu na tych terenach. Wszystkie. W jedną noc wszystko się spaliło. I wtedy była już nagonka na Żydów, nie, i ten, ale to na Polaków aż taka nie była, dopiero potem pod samym końcem... ale też, to wtedy było, Hitler umiał podstępem podejść, że on chciał zlikwidować majątki właścicieli polskich. No, wiadomo, jak to na majątku, panowie tam byli wielcy i w parlamencie i w Berlinie i gdzie nie, wszędzie... ludzie pracowali... nie dopilnował, zadłużył się, to Hitler dał ci jeszcze raz taką pożyczkę, jak miałeś dług, nie. I cię wykończył, bo za rok, za dwa, nie mogłeś spłacać... dawaj... i przejmował. Czysty, nie? Masz długi, za długi trzeba zabrać, nie? Długi trzeba płacić, a nie miałeś z czego płacić, bo już miałeś raz dług, teraz drugi raz. I tak podstępem wykończył. Później znowu dawał obywatelstwo niemieckie ludności polskiej, która mogła przyjąć obywatelstwo niemieckie. No to lecieli, bo do roboty szybciej się dostaniesz, to to, ale młody chłopak, czy młody mężczyzna za dwa miesiące był w niemieckim wojsku. Był wciągnięty. Jesteś Niemcem, przyjąłeś obywatelstwo niemieckie. Tak, i takie właśnie były podstępne te. *Proszę powiedzieć, jak wyglądało... bo wtedy był pan w wieku szkolnym, po zmianie granic w 1945? Tak, ja poszedłem w 1946 roku do pierwszej klasy ... Czy były jakieś problemy na tle narodowościowym w szkole? W pierwszych dwóch latach, to mieliśmy tylko nauczyciela, który nie umiał ani słowa po niemiecku, a połowa dzieci przyszła, co nie umiała po polsku. Duża część dzieci umiała, bo jak rodzice umią, tak jak mama umie tutaj, nie, to ja umiałem po polsku i po niemiecku. I mama jeszcze była tak bardzo... mama była bardzo dokładna kobieta, ale ja nie żałuję, bo ona mnie wprowadziła w to wszystko... to ona... myśmy mieli naszego dziadka od strony mamy, dziadka siostra, była jako zakonnica w Wejherowie, nie. A Wejherowo, to już jest Kaszuby i tam zawsze ten język polski był dosyć mocny. I mama, jako dziewczyna, po szkole podstawowej, przez dwa lata, po dwa miesiące latem w wakacje, była tam w tym zakonie. I tam zawsze się mówili, dziewczyny wioskowe, ale tam było dużo od tych rodzin, którzy stąd pojechali się uczyć, prac, szyć i gotować. Taka szkoła życia. I tam się tylko mówiło po polsku, w tym zakonie, nie. I tam mama się nauczyła nie tylko mówić, bo mówić umiała tu, od swoich rodziców, bo ta babcia tam u góry na tym, to ona nawet nie umiała po niemiecku. I to zawsze było mówione językiem polskim, ale tam się nauczyła biegle pisać, biegle czytać po polsku. I wtedy po wojnie, po tym, jak teraz my poszli do szkoły do pierwszej klasy, to mama mówiła do nas tak: teraz musicie się uczyć po polsku, ale nie wolno wam zapomnieć po niemiecku. Bo ojciec umiał też dwa języki, ale tak samo mama... myśmy, nikt nie wiedział, co będzie. Jak była pierwsza wojna, to wojna się skończyła, wojsko się porozchodziło, każdy na swoim został, państwo zostało ten... i ci wszyscy starzy ludzie, nikt nie myślał, że tu ruski zostaną aż do osiemdziesiątego roku, nikt nie myślał, będą rządzić, nie, że ten. Polska była, no ale tam z początku i tak rządzić nie mogła, bo ten. Tego nikt nie wiedział. I wtedy my poszli do szkoły, to mama wprowadziła taką regułę, że w szkole uczyli się po polsku, przyszli do domu, to mama mówiła tak, że: trzy dni w tygodniu z wami będę rozmawiać po polsku i trzy dni po niemiecku, a niedziela, powiedziała, wolna. To myśmy tak się odezwali do mamy nieraz w tygodniu, i były dni polskie, a my po niemiecku, to myśmy nie dostali odpowiedzi. Jak mama nic nie odpowiadała, robiła dalej, aha, trzeba się inaczej zapytać. I ja mówię, ja jestem tak wdzięczny. Ja potem,*

wiadomo, żona znowu, też w 1946 roku, nie umiała ani słowa po polsku, ale poszła do szkoły, a jej rodzice zaniedbali to, ten język niemiecki, rozmawiali zawsze po polsku, i potem w wieku starszym, tak jak później już do dwudziestu lat, się żenił, to musielim mieć po 24 lata, nie, nie dało prędzej, to żona prawie nie umiała nic po niemiecku. Żona rozumiała, ale mówić nie. I dopiero, jak tu przyszła i zaczęli się do nas różni goście z różnych stron Niemiec przyjeżdżać, bo tu były wielkie rodziny, nie, to się nauczyła i to bardzo szybko się nauczyła, bo ona wiedziała, tylko nie mogła się wymówić. To ona tak mówiła pół na pół. No, ale teraz u niej dobrze, i już coś przeczyta i ten. Ale to było... a mnie tak krótko trzymała i jak potem w osiemdziesiątych latach, dziewięćdziesiątych, można było jechać do Niemiec, odwiedzić tych, to ja kupę razy jechałem. Ja samochodem jechałem. Ja samochodem w Niemczech byłem około 100 razy.

**B: Czy dotknął Pani/Pana rodzinę proces (re)polonizacji, np. zmiany niemiecko brzmiących imion i nazwisk, zacierania śladów niemieckości w regionie? Jeśli tak, proszę podać przykłady.**

R: Nie, nie nie. Najpierw w latach trzydziestych [XX w. – M.L.], za rządów Hitlera, to on chciał wszystko zniemczyć i wszystkie nazwiska, kończące się na „ski”, Kozłowski, Wiśniewski, Sypniewski, musieli być zmienione. Każdy o takim nazwisku dostał ze starostwa ze Sztumu pismo i od razu było napisane: proszę o wymianę nazwiska na takie i takie. Oni napisali, nie, nie to, że byś sobie tam wymyślił. I każdy dostał pismo. Ja wiem, że nasza rodzina od strony mamy, nazywali się X [polskie nazwisko, do wiadomości badacza – M.L.], to oni dostali, że proszę zmienić nazwisko na nazwisko Y [niemiecko brzmiące nazwisko, do wiadomości badacza – M.L.]. A Szybkowski dostał na Schiebner, Wiśniewski na Wiesner, Kozłowski na Kozel. To były takie, że te „ski” musiało zginąć... Smoliński na Smull... nie, to były takie te ... no, ci ludzie te nazwiska powymieniali. Teraz, jak przyszedł 1945 rok, te ludzie tu zostali to oni wtedy brali z powrotem swoje polskie nazwisko, nie. Bo te nazwisko, ja później to oglądałem w księgach wieczystych, mi taki sędzia pokazywał, te nazwisko było tylko w księdze meldunkowej przepisane. W archiwach nic. W archiwach było przepisane, jeżeliś ty w tych latach coś kupował, nie, jakiś domek, albo ziemię, albo co, to wtedy było napisane, jak na przykład mój wujek: AB [imię i nazwisko niemieckie, do wiadomości badacza – M.L.], w nawiasie było napisane D [polskie nazwisko, do wiadomości badacza – M.L.]. Bo by to w tych aktach się później wszystko pogubiło, nie. Bo skąd od razu gospodarstwo ileś lat D [polskie nazwisko, do wiadomości badacza – M.L.], a od razu AB [imię i nazwisko niemieckie, do wiadomości badacza – M.L.]? No kto to kupił, jak, co to jest za człowiek, nie? I dlatego to było tylko w nawiasie, te D [polskie nazwisko, do wiadomości badacza – M.L.] nadal zostało w księgach wieczystych, a w urzędzie meldunkowym było ten... I teraz jak przyszło, że każdy obywatel, który chce tu zostać musi przyjąć obywatelstwo polskie, to był 1946 rok, do końca 1947 roku wszyscy, co chcieli tu zostać musieli takie obywatelstwo przyjąć. Jeżeli ześ nie przyjął, mówię, że nie, ja jestem Niemcem, ja nie ten, to musiałeś do końca 1947 roku wyjechać. Miałeś możliwość, mogłeś pociągiem jechać, wszystko, zabierać nic wiele nie można było, bo co tam... Ale wtedy niektóre, niektóre rodziny wyjechali, nie. Przeważnie rodziny ewangelickie, bo wiara katolicka była bardzo mocno zakorzeniona w Prusach Zachodnich i na Warmii. Prusy Wschodnie były bardzo mocno ewangelickie, a Prusy Zachodnie byli katolickie. I ci ludzie, tak jak my tutaj, mam swoją własność, swoją własność, i bardzo dużo było takich ... no co ja mam teraz tam jechać, jak ja tam nikogo nie znam, i nic i ten... i dlatego myśmy zostali. Mama tym bardziej, bo tu z tego pokoju w 1945 roku, 4 lutego, został ojciec przez Rosjan zabrany, nie, przez żołnierzy rosyjskich, i powiedzieli, że na trzy dni do roboty. I byli tu prowadzone w kierunku Sztumu, bo oni przyszli od Benowa, to już sześć mieli na podwórzu, i wtedy jeszcze wzięli ojca i jeszcze jednego tu stąd, i byli prowadzone przez Dzierżoń, aż do Działdowa. I w Działdowie byli wtedy ładowane na towarowe wagony, zabite deskami na krzyż i wywożone an Sybir. Koniec. Tak jak ojciec tu wyszedł, to był ostatni widok mojego ojca... mam go przed oczami, bo już wtedy miałem prawie 6 lat, nie, to pamiętam, jak to było... I nigdy nie wrócił, i nigdy nic nie napisał i z tej grupy, to było tu 11 osób, ze Sztumskiej Wsi 4, a 7 było z Benowa, bo to było 11, to nikt nie

napisał do żadnej kobiety, nikt. Między innym z Benowa był ksiądz katolicki, też był zabrany, nikt nie napisał, ani słowa i tak nic żeśmy nie wiedzieli, dopiero po krótkim, po jakimś czasie, jakiś z tych ludzi zabranych tu, ze sąsiedniej wioski wrócił, bo w Działdowie leżał na boku, bo był odwodniony, taki chory, nie. rzucili go tam ci, sam się przewrócił, i go tam potem ktoś gdzieś przygarnął i on pomału przyszedł do się i wrócił, nie. to go uratowało. I jak on wrócił, on tu był z sąsiednich wiosek, to wszystkie do niego lecieli, bo on był razem, nie. Był razem z ojcem, tak jak i z tymi, i chcieli wiedzieć, co się z nimi stało, nie. I to on wtedy, on nam właśnie opowiadał, że on jeszcze miał tą świadomość, leżący na peronie, nie, jak to wszystko było ładowane, i mówi, nawet z niektórymi się osobiście jeszcze pożegnałem, nie, i oni na Sybir. I to był koniec, nie. I wtedy było ten. Jak przyszedł 1946 rok, to ludzie szli do urzędu, bo do Sztumu było na przedzamczu taki urząd tam, po obywatelstwo. I teraz mówi: myśmy byli E [nazwisko niemieckie, do wiadomości badacza – M.L.] i E zostało, nie, za Hitlera było niemieckie, nie. Nie kazali zmieniać, no bo jak? Tego „ski” nie było. Po wojnie też nikt nie kazał. I teraz to u nas było dobrze. Mama miała tam jakąś swoją metrykę i ten i obywatelstwo przyjęła, i przyjęła na siebie i na mnie i na brata, nie, bo my jeszcze nie mieli 18 lat, nie. To musiała wtedy osoba starsza. Teraz, jeżeli poszła taka osoba, opowiadała mi pani F [nazwisko polskie, do wiadomości badacza – M.L.], to oni F zostali przechrzczeni na G [nazwisko niemieckie, do wiadomości badacza – M.L.] ... i teraz ona idzie, że ona chce mieć swoje nazwisko F, a mówi, wytłumacz... a ten komisarz ruski, nie, tu masz G, a ona chce F. I teraz mu wytłumacz, że ta G, że to jest jedna osoba. I dlatego byli bardzo potrzebne tych dwóch świadków, znających obydwaj języki i musieli jakoś tam temu oficerowi rosyjskiemu wytłumaczyć, pojąć, dlaczego tu G, a tu F, nie. No to mówi, ta jedna właśnie, ta pani F, mi później opowiadała, że ona trzy razy szła, aż ten rusek zrozumiał, że ten... i wtedy to obywatelstwo dostała polskie. Bo już jak brałaś obywatelstwo polskie, to nie chciałaś brać na tego G, nie, skoro jesteś F, byłaś i jesteś i chcesz dalej być. I tak było i to było to końca 47 roku [1947 – M.L.] i tak zostało. Teraz gorzej było z gospodarstwami. Każde jedno gospodarstwo, które przekraczało 100 hektarów, było zabierane do państwa, automatycznie. To był dekret i ten... Teraz gospodarstwa mniejsze, nasze miało 61, i mogło zostać, ale myśmy nic nie mieli. Myśmy mieli za ojca 12 koni było, 10 krów było, to to wszystko było zabrane, tu na tym podwórzu został jeden kot i jedna kura. I to było wszystko. I wtedy zaczęliśmy gospodarzyć, ludzie zaczęli tam gdzieś na polach jakieś konie latali, czy co, łapać i ten... i myśmy, bo myśmy mieli pod tym względem dobrze, że mamy brat, tzw. stary kawaler, się nie ożenił, nie, i on się z nami trzymał, ale tam na ten Sybir, to już go nie zabrali, bo on chodził o lasce, nie. On był kulawy, to już go tam ruski do roboty nie wzięli. I on wtedy tu na gospodarstwie nam pomagał. To był wuj Albin. Albin się nazywał, (...) mojej mamy brat. I on wtedy tam pomagał, i myśmy tam gdzieś z sąsiadami złapali dwa takie małe źrebaki, i te źrebaki wtedy tu w stajni mieli. No i trochę tą ziemię ryli, żeby choć parę kartofli zasadzić i trochę żyta zasiać. I to potem jednej nocy, bo na początku do 48 roku [1948 – M.L.] było bezprawie, co kto chciał, to brał. Przyszedł, to mogła być stajnia zamknięta, zakłódkowana, łańcuch założony, to było wyrwane i zabrane. Złodziejstwo było potworne. A broń miał każdy, i ci, co ze wschodu przyszli, Polacy, i ci, co tu byli. My po ojcu też mieli dwa strzelby, ale co, ja miałem 7 lat.

**B: Jak wspomina Pani/Pan nastawienie polskich władz, duchowieństwa (katolickiego, ewangelickiego) oraz ludności polskiej do Niemców w okresie stalinizmu?**

R: To ja powiem, na początku był jeden nauczyciel i on uczył wszystkie przedmioty, nawet religię też. Co mógł, to wyłożył. To tylko, że do przyjęcia te dzieci, nie, to były te 3 miesiące na wiosnę, to wtedy uczyła tu mama i później byli w Sztumie tu razem przyjęte. I ja też, ale ja już potem byłem przyjęty w Sztumskiej Wsi, bo parę dzieci było więcej i ten... ale była taka rodzina, która przyszła z Ukrainy, jak to w 1948 roku ta banda UPA, nie, jak to się ten... to oni mieli 8 dzieci i jak przyszli do Sztumskiej Wsi w 1948 roku, to w 1949 ja byłem przyjęty, to od nich było 5 dzieci przyjętych na raz. Oni nie mieli nic, oni musieli być ochrzczeni, ochrzcić jeszcze, bo ona mówi, to ta matka mówi, nie no ksiądz ochrzcił, ale nic nie dał, nie, a one potem w lasach siedzieli, uciekali

(...), to nie było żadnych dokumentów. To przed przyjeźdźcami, zanim do spowiedzi poszli, tam tydzień czy jak wcześniej, to byli wszystkie dzieci ochrzczone, ale nie tylko ich, było więcej, nie. Nawet i z naszych tu dwa rodziny były dzieci, których rodzice zginęły w wojnie i oni się tak trzymali przy obcych ludziach nie mając nic, nie, tak. I wtedy, no to najbardziej, to było w szkole. I wtedy tam uczył ten nauczyciel i on uczył wszystko. Było bardzo ciężko, bo on po niemiecku nie umiał nic i wtedy w trzecim roku nauki, jak żeśmy chodzili, to była zmiana nauczyciela i przyszedł do nas, do Sztumskiej Wsi, nauczyciel z Kaszub, Szczepański się nazywał. Biegłe umiał oba dwa języki. To myśmy aż odżyli wszystko. Jak żeś nie umiał wytłumaczyć po polsku, to mów po niemiecku. I on później jeszcze sprowadził też z tych Kaszub, tam z tej wioski, no spod Kartuz, też jedną nauczycielkę i ta nauczycielka miała dwóch, z jej rodziny było dwóch w zakonie, jako misjonarzy, nie, bardzo religijna też. I ona wtedy tą religię, to już ona miała pod sobą, nie, ale to tak jak profesor. I oni byli do siódmej klasy. Jak ja skończyłem siódmą klasę, to ona jeszcze została, a on był bardzo bardzo fajny człowiek. I było już w powiecie sztumskim otwarte pierwsze gimnazjum i on dostał się tam, wzięli go na dyrektora, nie, to tak... ale ona była chyba jeszcze dwa czy... ja dłużej kontakt z nią miałem, teraz ona już nie żyje. *A jakie było nastawienie władz w latach stalinowskich?*

Najbardziej były lata między 1950, a 1955, bo chodziło o to, żeby zakładać spółdzielnie produkcyjne tzw. kołchozy, nie. Teraz ci ludzie, którzy przyszedli ze wschodu, dostali gospodarstwa z aktu nadania, i oni musieli jeszcze zawsze trochę spłacać, ale to nie była nigdy ich własność. Tam gdzieś może po kilku latach. To oni nie mieli nic do mówienia. Do kołchozu i koniec. Nas, jako własność prywatna, nie mogli tego zrobić. Jeżeli byś miał, tak jak za Hitlera, olbrzymią ilość długu, to jeszcze, ale tak nie. I tu w Sztumskiej Wsi półtora roku było zaplanowana spółdzielnia produkcyjna w 1953 albo 1954, ale ci wszyscy zostało dużo, takich jak my, nie, chyba z 70% zostało na wsi tych rolników starych. I nikt nie podpisał, nie, do tej spółdzielni. Oni na siłę nie mogli... ooooo przyjdzieta z zębami w rękach, przyjdzieta jeszcze ten... no i nie i nie... i przyszedł 1956 rok, Gomułka przyszedł i spółdzielnie się rozleciały, nie, i także w Sztumskiej Wsi spółdzielnia produkcyjnej nie było. Ale tu zaraz obok byli, nie, i to tylko dlatego, i dlatego też te wszystkie spółdzielnie, kołchozy, to wszystko... to było w NRD, to było w Czechach, to było ten, a w Polsce, to było najwięcej prywatnych, którzy się trzymali, nie. I myśmy ten czas do tego 1956 roku przetrzymali i wtedy to już było złagodzone, zostały tylko PGRy. To tylko tyle, że tak jak u nas tu było 60 hektarów, a myśmy byli w stanie obrobić 10. Bo nie było czym. I wtedy jakoś powstały te majątki, pierwsze PGRy, to oni wtedy tą ziemię brali, uprawiali, użytkowali, ale w archiwach w dokumencie zawsze było własność tego, kto tu był kiedyś, nie, i nam wtedy też zabrali. Nam zabrali, tutaj później ja już miałem 28 hektarów swoich, a 33 hektary zabrało państwo, nie. Zabralo już i ten... to ci się nie należy. I tak było aż do 1989, aż do 1992 roku, jak już się wtedy tak wszystko zmieniło, to ja wtedy zacząłem się starać o zwrot tych 33 hektarów. To dopiero od 1993 roku, w 2004 roku można było sądowo założyć sprawę przez sąd, rościć swoją część z powrotem. I ja jak w 2004 założyłem, to na początku zawsze, to odmownie, to interpelacja, to odmownie, to ja dopiero w 2012, po ośmiu latach dostałem częściowo zwracane, nie. Częściowo, najprzód jedna część ziemi, potem las... tutaj bardzo długo się bronił, że nie, im się należy ten las przez zasiedzenie. A ja miałem adwokata w Gdańsku i on mówił: jeżeli ty siedzisz na tym całe życie, to nikt nie ma prawa, jak ci coś weźmie mówić „przez zasiedzenie”. Bo przecież tyś tego nie opuścił, a że ci ukradł, zabrał, to nie może tego, nie... i ja tą sprawę wygrałem, ale to wszystko aż przez Sąd Najwyższy w Warszawie. *Proszę powiedzieć, czy dużo Niemców tu w Pana okolicy zostało?* Tu było tak, że w ogóle w tym powiecie sztumskim, że w 1945 roku wyjechało gdzieś z 30% i wtedy zostało ta 70% zostało i wtedy było w 1958 roku do 1960, było tzw. łączenie rodzin. I wtedy było tak, że mąż po wojnie został w Niemczech, a żona była tu. To wtedy ta żona mogła jechać, udokumentować to podług metryk, i oni wtedy te kilka rodzin... ale to było może 10%, może nie... bo to potem jeszcze zawsze matka tam miała, albo syn tam był jako żołnierz został, no to matka jechała, nie, ale ta matka ciągnęła jeszcze swoje

drugie rodzeństwo, bo to było najbliższe, nie, to oni mogli jechać, i ci pojechali, ale tak jak mówię, może 10%. I wtedy w latach sześćdziesiątych, do siedemdziesiątego roku, nie było wolno nikomu wyjechać. To były już tak drastyczne wypadki, że naprawdę, że tam był mąż i ona tam dokumentowała... ale to musiało być stamtąd zgoda. Ale wtedy, jak przyszedł 1970 rok, to było jak Brandt przyjechał do Warszawy, nie, jak on podpisał ten akt, to wtedy z tych 70%, góra jak 20% zostało. Wtedy pojechało bardzo dużo. Przede wszystkim pojechali młodzi mający zawód, mający ten, takie starszki większe, to już tam nie pojechali, bo co tam mieli. Bo przeliczając naszą rentę na ich, to by tam grosze dostał, nie. To ci starszki tak, ale też jeżeli był z dziećmi, jeżeli ten, to wyjechali, tak dlatego, że żony siostra pojechała, ale ten mąż miał całą swoją tam, co wcześniej też wyjechali, to ten, a myśmy tam nikogo nie mieli, myśmy tam nie mieli nikogo, tylko koledzy, znajomi, nie, no ale to co, to na gościnę jechać nie?

(...)

**B: Czy w okresie PRL istniała w Pani/Pana regionie możliwość mówienia w języku niemieckim? Czy istniało polityczne i społeczne przyzwolenie na ujawnianie swej niemieckości?**

R: Z początku oficjalnie nie. Tak z początku w szkołach, no to tak, bo to tak mówią i tak mówią, no ale to nie miało znaczenia, ale oficjalnie na różnych takich tam spotkaniach, tam zebraniach, czy co, to oficjalnie... wiadomo, że ludzie między sobą mówili, nie, ale żeby tak ten, ten... to potem dopiero, dopiero jak ta ... ja mówię, jak się zaczął 70 rok [1970 – M.L.] , jak się te stosunki polsko-niemieckie poprawiły, to wtedy potem można było kupić niemiecką gazetę, ale tylko enerdowską, nie, bo to jeszcze było ta, tak to właśnie była ta Berliner Zeitung, to takie, że można było raz w tygodniu kupić w języku niemieckim Berliner Zeitung pisane, z DDRu wydane na swoją stronę, ruską, nie, bo to przecież ten. *To tutaj mógł Pan kupić tę gazetę?* Tak, tą gazetę można było w kiosku kupić. *Tu w Sztumskiej Wsi? W Sztumie.* To jeszcze tacy starszankowie, to oni jak umieli, znali język niemiecki, a chcieli jakąś gazetę przeczytać, to oni wtedy przyszli do kiosku... pamiętam, taki starszerek, tego: haben Sie Berliner Zeitung? No mam... bo oni tak dziwnie trochę mówili, nie, tak tak, ale to można było, no ale to było wszystko na swoją stronę, nie, na wschodnią.

(...)

**B: Czy pamięta Pani/Pan pierwsze próby tworzenia organizacji Niemców w Pani/Pana regionie? Jeśli tak, to z jakimi trudnościami borykali się Niemcy? Czy dotknęły Panią/Pana albo osoby znajome jakieś represje władz?**

R: Tak, u nas była pierwsza mniejszość niemiecka założona w Kwidzynie, Kwidzyn-Sztum. I potem, nie wiem, ile lat to było, dokładnie nie wiem, ale potem sztumski powiat, to był taki sztumski powiat, nie... i wtedy oni, myśmy tam byli, ja byłem w tym powiecie kwidzyńskim od początku, jak to tam powstało, ale w Kwidzynie w samym może z początku nie, ale w krótkim czasie. I tutaj z naszej wioski dwóch jeszcze było, i tam później ze Sztumu, z Postolina, z Mikołajek. I wtedy taki pan z Dzierzgonia, pan Zajdowski, to on postanowił się od Kwidzyna odłączyć i założyć związek tej mniejszości w Sztumie. I on był pierwszym organizatorem założenia tego. i na tym zebraniu, jak to było, to ja byłem, i oni z początku bardzo mocno (...) na mnie, zawsze, aż do teraz, żebym ja to wziął pod swoją rękę. A ty umiesz po niemiecku, a ty się dogadasz, i ten... A ja zawsze mówię: słuchajcie, ja się urodziłem na wsi, ja jestem tylko rolnikiem, jakby tu chodziło o jakąś organizację rolniczą, to ja bym wziął. Ale jeżeli chodzi o urzędnicze sprawy, to ja nie umiem. Ja zawsze byłem antyurzędowy, nie, tam swoją robotę w gospodarstwie, to ja miałem i różne dyplomy, dostawałem i złote medale od hodowli od bydła, od świni, od koni, od wszystkiego. To tak, ale urzędowo, to nie.

(...)

**B: Jak ocenia Pani/Pan obecną działalność stowarzyszeń niemieckich?**

R: No, ja to tak oceniam jak moje życie, bo te wszystkie członkowie, to wszystko staruszki, to jest wszystko jest już do 70 lat minimum i starsze. Młodzieży na razie jest wszędzie mało, nie, w tych związkach, jest bardzo mało, bo oni mają w tej chwili dostęp do tych na zagranicę, czy gdzie, bez niczego, nie, oni nie potrzebują. Na początku było, że tam mniejszość, jak chciałeś jechać i mieć obywatelstwo zmienić, albo co, to trzeba było przez tą mniejszość, nie, bo to ten związek to prowadził. A dzisiaj ty ich nie potrzebujesz, dzisiaj jest tylko tyle, że te staruszki tam, to się trzymamy razem, ja z nimi też, i dwa czy trzy razy w roku robią takie spotkanie większe, nie, to zrobią gwiazdkowe, czy zrobią wiosenne, majowe, taką majówkę zawsze, albo potem nawet jesienne takie.

(...)